

karty ino opr. IX 110
let



matka
Henryk Morsionowski

Bydgoszcz

Jon. Włocł. naucz.

†† Piotrowska Urszula
z d. Daszyńska

K: 92 3/2492 Pom.

SPIS ZAWARTOŚCI TECZKI

Piotrowska Urszula
T: X: 923/2492 Pom
Bydgoszcz taj. news.
mięsoję.

I/1. Relacja k. 5 s. 1-5

I/2. Dokumenty (sensu stricte) dotyczące osoby relatora

I/3. Inne materiały dokumentacyjne dotyczące osoby relatora

II. Materiały uzupełniające relację

III/1 – Materiały dotyczące rodziny relatora

III/2 – Materiały dotyczące ogólnie okresu sprzed 1939 r.

III/3 – Materiały dotyczące ogólnie okresu okupacji (1939-1945)

III/4 – Materiały dotyczące ogólnie okresu po 1945 r.

III/5 – inne.

IV. Korespondencja

V. Nazwiskowe karty informacyjne k. 4

VI. Fotografie brak

1/1. Relacja - Piotrowska Urszula:

1. Relacja Urszuli Piotrowskiej „Poddesze na Grodzkiej” z 21.06. 1971, napis kop. (opublikowane)

lc. 5 s. 1-5



1

URSZULA PIOTROWSKA

Wyd. ZNP - Bydgoszcz 1972 r.

"Martykologia Nauczycielstwa
Bydgoskiego w latach okupacji
hitlerowskiej 1939 - 1945"

Str 121-126.

"PODDASZE NA GRODZKIEJ"

=====

Nie lubię pisać o sobie i zdarzeniach w jaki bądź sposób powiązanych ze mną. Są jednak okoliczności i fakty takiej wagi, że zobowiązują, aby je zapamiętać, zarejestrować i przekazać swoim najbliższym, a niekiedy również i społeczeństwu.

A początek wojny i jej przebieg był przecież okrutny. Z pewnością najazd Hunów na Europę nie spowodował takiej grozy i trwogi u ludzi, jak napad hitlerowców na Polskę. Szosa z Bydgoszczy do Inowrocławia zatłoczona. Zaprzęgi konne, samochody, pełno pieszych objuczonych odzieżą i żywnością. Ciągnie się ten pochód spod Koronowa, Nakła, Szubina, powiększa się i zagęszcza przez uciekających z Bydgoszczy. Postanowiliśmy z mężem - jako nauczyciele - natychmiast w sobotę wieczorem opuścić Bydgoszcz. W tym tłoku na szosie, z najniezbędniejszym bagażem na rowerze, nocą, bo już o świcie samoloty ostrzeliwały szosę przebyliśmy wyczerpani drogę do Inowrocławia, a potem do Strzelna. Zostałam tu u rodziców, a mąż uchodził w kierunku Warszawy i nie spodziewał się, że będzie brał udział w obronie naszej stolicy.

Kiedy już Niemcy zajęli nasze tereny, wróciłam do Bydgoszczy. Mąż wrócił po kapitulacji Warszawy. I znowu ciąg dalszy gehenny: aresztowanie przez gestapo i umieszczenie w bloku koszar przy ul. Artyleryjskiej, a potem w obozie koncentracyjnym w Sachsenhausen. Policja hitlerowska tropiła po szkołach, fabrykach i zakładach pracy za członkami Związku Zachodniego oraz za uczestnikami Powstania Wielkopolskiego. A takich było przecież wielu wśród mieszkańców naszego miasta. W listach i wykazach były nazwiska z wszystkich warstw społecznych. Jaki los mógł mnie spotkać, skoro brałam czynny udział w Powstaniu Wlkp. i kiedy mnie znało wiele kobiet, wśród których pracowałam społecznie?

Pewnego dnia się jednak uspokoiłam. A to było tak. Proboszcz z Szubina ks. Gałęcki, opracowywał przed wojną książkę o powstaniu WIKP. I prosił mnie o opisanie mego udziału w Powstaniu oraz mojej współpracy w organizowaniu szpitala w Szubinie. Takie sprawozdanie napisałam, załączyłam moją fotografię, posłałam. Wiadomo, co by się stało, gdyby przy ewentualnej rewizji znalazły się takie dokumenty. Otóż tego dnia przyszedł do mnie człowiek, nieznany z nazwiska, posłaniec ks. Gałęckiego. Upewniwszy się, czy naprawdę mówi z osobą mu wskazaną, oznajmił mi, że na polecenie powiadomić mnie, że mój dokument dotyczący Powstania został zniszczony i odszedł. Ta wiadomość mnie uspokoiła. Wypada nadmienić, że w okresie okupacji ks. Gałęcki przebywał w obozie koncentracyjnym, a po powrocie w 1952 r. lub 1953, zmarł.

Takie uspokojenie podczas okupacji było krótkotrwałe. To aresztowanie mojego ojca, to wysiedlenie do "GG" brata z rodziną i moich sióstr, to wiadomość o śmierci w obozie koncentracyjnym męża mojej siostry. Mnie zaś władze kwaterunkowe wyeksmitowały z mieszkania przy ulicy Kwiatowej, do którego wprowadziła się rodzina niemiecka. Zamieszkałam tymczasowo "kąt" u dobrych znajomych.

Jestem em. nauczycielką i dlatego szczególnie interesuje mnie, w jaki sposób społeczeństwo jest zorientowane w zagadnieniu problemu tajnego nauczania w okresie okupacji. Wiadomo na ogół, że warunki dla tajnego nauczania były wtedy w różnych częściach Polski bardzo zróżnicowane. Istnieje powszechne mniemanie, że w naszym regionie, a zwłaszcza w samej Bydgoszczy, w tym centrum eksterminacji polskości przez pełnomocników Hitlera, nie było żadnego tajnego nauczania, bo jak możnaby je sobie wyobrazić, skoro wyniszczono inteligencję polską, a przede wszystkim nauczycieli i księży. Nauczycieli wezwano do pracy w rzekomo tworzących się szkołach dla dzieci polskich, aby ich następnie przez gestapo wyłapać i w jednym dniu powieźć do koszar przy ul. Artyleryjskiej, gdzie po "wizytacji" tego obozu przez Himmlera zdecydowano o losie aresztowanych. Wiadomo powszechnie, jaki to los ich spotkał, jedni znaleźli się w mogiłach "Doliny Śmierci" i innych masowych grobach, część pozostała wywiezino do "Generalnej Gubernii", a garstkę zwolniono, aby nieco później niektórych wywieźć do obozu koncentracyjnego, a między innymi i mego męża Jana Piotrowskiego. Czy w tych

warunkach możnaby się spodziewać w Bydgoszczy organizowania tajnego nauczania?

Być może, że podejmowana obecnie akcja nasświetli to zagadnienie. Było natomiast tajne nauczanie indywidualne i niezorganizowane.

Po okrzepnięciu z terroru pierwszych miesięcy niektóre nauczycielki naszego miasta nawiązały kontakt z rodzinami polskimi i zaczęły potajemnie uczyć dzieci. Powyciągały ze skrytek podręczniki do języka polskiego i historii, uczyły rodziców i dzieci jak i kiedy się uczyć, jak książki przechowywać, jak unikać podejrzeń u sąsiadów - Niemców i ew. konsekwencji. Byłam jedną z tych nauczycielek. Może właśnie to, że mąż mój był w obozie w Sachsenhausen, dawało mi odwagę, a może to były wyższe pobudki. Muszę posłużyć się kilkoma przykładami. Przy ul. Sienkiewicza 15 /Mittelstrasse/ mieszkała rodzina Karol i Helena Stylo z dwojgiem dzieci w wieku szkolnym, Włodkiem i Gizelą. Dochodziłam tam kilka razy w tygodniu do końca wojny. Włodek ukończył później studia inżynierskie, a Gizela studia budownictwa wodnego i obecnie uczy w jednej ze szkół średnich w Bydgoszczy. Przy tej samej ulicy mieszkali pp. Osinścy, którzy prosili mnie, abym zaopiekowała się ich wnuczkami. Zgodziłam się i dwie dziewczynki Renia i Terenia Neuman przychodziły z ul. Jagiellońskiej do swoich dziadków, aby co drugi dzień uczyć się języka polskiego i historii. Mieszkanie znajdowało się na parterze, a to było korzystne, bo nie spotykałam się z nikim na schodach. Dziadek siedział przy oknie i obserwował ulicę, a babcia otwierała drzwi na umówiony dzwonek. Książki przechowywała w kuchni w koszu z jarzynami, a ja przynosiłam z sobą fartuch do sprzątania, aby upozorować pomoc domową dla starszej kobiety. Dziewczynki uczyły się pilnie do końca wojny.

W roku 1940 przydzielono mi izbę z kuchnią przy ul. Grodzkiej 10 /Burgstrasse/ na poddaszu. W sąsiedztwie przez korytarz, mieszkała rodzina polska Sztainbornów. Tu uczyłam dwóch chłopców. Leszek i Jurek dobrze orientowali się w sytuacji i wiedzieli, czego i w jaki sposób się uczą. Dziś, w Polsce Ludowej, zajmują stanowiska inżynierów, Mgr Jurek St. wykłada mechanikę na WSI.

Tu na ul. Grodzkiej na poddaszu, wydawało mi się dość bezpiecznie, bo to i centrum miasta, a za współlokatorów miałam rodzinę holenderską. Mąż był chórzystą operowym, żona również holenderką, no i niemowlę. Dziecko chowało się dobrze i otrzymało po naszej

wspólnej naradzie urzędowe imię Julek, bo przecież w Polsce się urodziło. Kiedy jego mama po wojnie listy do mnie pisała, kończyła je po polsku, co Julek zatwierdzał swoim kaligraficznym podpisem.

Poddasze na ul. Grodzkiej żyło nauką. Oprócz Leszka i Jurka przychodziła tu Zosia Szarafińska-Bureau z ulicy Magdzińskiego z woreczkiem kryjącym książki polskie. Tu uczyła się Jadzia Tomicka - Kubikowa, której ojciec zginął w obozie. "Szkółka" się powiększała. Na naukę gramatyki i rozmowy o literaturze przychodziła tu p. mgr Joanna Bukowska-Szmelterowa. Dziś mgr Joanna Sz. wykłada naukę języka angielskiego na WSI.

To chyba nie jest wszystko, ale są to dobrze zapamiętane przypadki. Uważam je jako mały przyczynek do naświetlania problematyki tajnego nauczania w Bydgoszczy. Znane mi są nazwiska koleżanek z tego czasu, które mogłyby również szkicować obrazki z tej właśnie dziedziny.

Terroryzowana ludność bydgoska może nigdy nie była ideologicznie i politycznie tak zjednoczona jak w czasie okupacji. W największym nasileniu terroru, w najbardziej krytycznym położeniu na froncie politycznym i strategicznym, Bydgoszcz żywiła najgłębszą wiarę w ostateczne zwycięstwo nad nieludzką tyranią. Ci chy ruch oporu dokonywał się w różny sposób. Znaną akcją, jaką wróg stosował wobec Polaków, było werbowanie i wpisywanie na tzw. Volksliste, co wpisanym zapewniało znaczną poprawę warunków bytowych. Wyrażało się to zrównaniem praw Niemców w takich sprawach jak przydział mieszkań, zaopatrzenie w żywność, uwalnianie więźniów politycznych z aresztu lub obozu koncentracyjnego. To były zachęcające i chytrze pomyślane bodźce dla ciągle nękających ludzi celem rozluźnienia więzi narodowej i społecznej Polaków. Chyba nie tu miejsce na to, by opisywać sposoby stosowane przez ludność do odpierania natrętnego nacisku Niemców, uważanego przez nich jako wielkoduszność okazywaną ludności polskiej w "urdeutschem Brombergu". Ludność polska opierała się wszelkim represjom, stosowanym w sposób kuszący.

x x x

Chciałabym zwrócić uwagę na jeszcze jedną akcję biernego ruchu oporu. Było to wykupywanie leków i opatrunków z bydgoskich

aptek dopóty, dopóki tylko zatrudniony tam był jeszcze częściowo, personel polski pod kierownictwem Niemców. O różnej porze dnia czy nocy, o umówionej godzinie wyносиłam za marne marki paczki z lekami, które następnie prędzej czy później dostarczono w zorganizowany sposób na miejsce największej potrzeby, do obozu w Potulicach i do "Generalnej Gubernii". Kiedy kolei stała się zbyt ryzykownym środkiem lokomocji, skrzynka z lekami płynęła na barce Brdą i Wisłą do Warszawy. Polscy flisacy przewieźli, a z miejsca umówionego przesyłkę odbierała moja siostra dr Maria Tomiska, lekarka bydgoska, która po wywiezieniu jej męża, lekarza-rentgenologa szpitala ogólnego w Bydgoszczy, do obozu koncentracyjnego w Sachsenhausen, schroniła się w "GG", bo wszelka tajna praktyka lekarska w naszym mieście stawała się niemożliwa. Niejedno dziecko polskie, czy żydowskie zostało uratowane zastrzykami z aptek bydgoskich, gdzie pracujące Polki narażały się co najmniej na szykany lub obóz. Aby nie być gołosłowną, wskażę chociażby tylko p. mgr Irenę Cierniak-Schmidtową, wówczas zatrudnioną w aptece przy Pl. Wolności, a obecnie na stanowisku zastępcy kierownika apteki kolejowej w Bydgoszczy oraz p. mgr Marię Białą, która była zatrudniona w aptece naprzeciw dawniejszego teatru, a dziś pracuje jako kierowniczka apteki. Nie mogę również nie wymienić nazwiska Feliksa Ożgi, mojego b. uoznia, który dwa razy w tygodniu ze stoickim spokojem przewoził paczki z lekarstwami i żywnością do obozu dziecięcego w Potulicach.

Nie trzeba nadmieniać, że niejednen z więźniów obozu koncentracyjnego lepiej przetrwał pobyt w obozie, gdy był wspierany przez dobrych ludzi zbierających skrzętnie trwałą żywność, odejmując ją sobie od ust, aby posłać paczuszkę do obozu.

Spisałam tych kilka przypadków czy fragmentów tego cichego ruchu oporu w naszym mieście, a w szczególności zwróciłam uwagę na te cegiełki, które mogą być przydatne w opracowaniu całościowym zagadnienia tajnego nauczania w Bydgoszczy.

Uważam, że podjęta inicjatywa zbierania i gromadzenia autentycznych faktów zakonspirowanej pracy nauczycieli i tym bardziej nauczycielki ziemi bydgoskiej jest witana sercem i rozumem również tak, jak owo od wielu lat zbieranie rozsianych po tej ziemi przez wroga prochów najlepszych jej synów i córek, aby pamięć o nich i hołd dla nich nigdy nie wygasły.

Bydgoszcz, dnia 21. czerwca 1971 r.

Urszula Daszyńska-Piotrowska

T:K: 923/2492 Pom.

Bydgoszcz

Piotrowska Ilo skule
V. Karty informacyjne
K. 4

1 2 3 ^{ty numer} Bydgoszcz A

4 Piotrowska Urszula 5. Dasszyska
emeryt numer.

6 7

8 9

10. Okup: Bydlo, Kwiatowa, 11. 1945

potem Orzeszka 6/10

obecnie brak adresu

Probaner ko Gąteckim z dubiną był w kontakcie z P-D.

12. Stębowicz Bogdan (wybor.): "Najtrudniejsza lekcja"
(Wspom. uśmiecheli Ziemi Bydł. z lat 39-45, W-wa 74 NR 517)

Rel. D.-P. str. 155. Uzesdn. Powst Wkp. i tajne nauce.

5.21.1.1.

Bydgoszcz Paul Vullkop. 2

Pomara

R 105/1

Bydgoszcz T. u.

†

Riotrowska Ursula

Daszynska

Nazwisko i imię

Nazwisko panieńskie

Pseudonimy

Nazwiska okupacyjne

Imiona rodz.nazwisk.matki

Data i miejs.urodz.

Bydgoszcz ul. Kwiatowa 17a 5

+ 24.12.30 Bydgoszcz

Adres obecny

Data i miejs.śmierci

Zródła i zapisy biograficzne: rch. w Jasnem nr 105/1 - Byd

Bydgoszcz

1. MB.

Wspomnienia - prace Kontarsowa i P. M., Zb. W. D. u
Ihre Ausgabe 1972n.



Daszyn'ska - Piotrowska Urszula

Bydgoszcz
tajne nauki.}

Na terenie Bydgoszczy i powiatu tajne zorganizowane nauczanie prolektów m.in. Urszula Daszyn'ska - Piotrowska.

zob. Biuletyn FAPAK w 4/2003, s. 3

13.09.04. AG



Dnia 24 września 1980 r. zmarła moja najdroższa
i ukochana żona śp.

URSZULA PIOTROWSKA

była przewodnicząca Stowarzyszenia Kobiet Katolickich w Diecezji Gnieźnieńskiej, powstaniec wielkopolski ppor., odznaczona Krzyżem Powstania Wielkopolskiego i Krzyżem Kawalerskim Polonia Restituta.

Pogrzeb odbędzie się w dniu 27 września 1980 r.
o godz. 15 na cmentarzu Najśw. Serca Pana Jezusa w Bydgoszczy.

O czym zawiadamiają

MAŻ, SIOSTRY I RODZINA

Bydgoszcz ul. Kwiatowa 17/5.

(19791)

1/19 z dn. 26.12.1980r.

nr. 206.

